„Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić!..



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXVIII LISTOPAD 1948

Treść numeru:

Przed ćwierćwieczem z górą...

Dla uczczenia diamentowych godów Zjawienia się Matki Boskiej na Górze Saletyńskiej i celem nawiązania żywszego kontaktu z Dobrodziejami naszego Zgromadzenia, staraniem Ks. Michała Kolbucha, obecnie prowincjała Księży Misjonarzy Saletynów w Polsce, ukazał się pierwszy numer „Posłańca“ na wrzesień—październik 1921 r.

Herold zjawienia maryjnego przedstawiał się bardzo skromnie. Na dwudziestu stronach przynosił wiadomości z kraju i ze świata, podając często przeżycia misjonarzy saletyńskich, pracujących wśród tropikalnych upałów Afryki, pod flagą Saletyńskiej Pani.

Wspomniany pierwszy numer i pięć następnych młodszych jego braci wyszły w Krakowie, z druk. „Czasu“.

Zbytecznie pisać z jakimi zmagał się Posłaniec zaraz z początku trudnościami, jak wielkie musiał pokonywać przeszkody. W poszukiwaniu za łagodniejszymi warunkami, przystępniejszymi cenami, wędrował od miasta do miasta, aż w 1937 r. zaczęliśmy wydawać we własnej drukarni w Dębowcu.

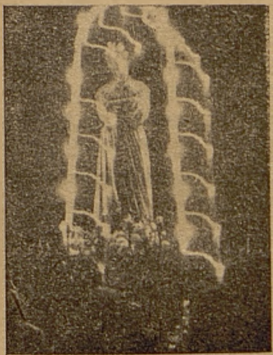
Straszna okupacja nie tylko zdławiła wydawnictwo, ale jeszcze ponadto i drukarnia padła ofiarą grabieży... Gdy, przy poparciu Przew. Ks. Prow. Kolbucha, a za staraniem Ks. Fr. Czarnika, wznowiono wydawnictwo, Posłaniec pukał od drzwi do drzwi, prosząc o przyjęcie.

Wreszcie, dzięki wybitnemu poparciu ze strony Książęco-Metropolitalnej Kurii w Krakowie, po ćwierćwiekowym z górą pielgrzymowaniu, tułacz wrócił pod Wawel... Przyjął umęczonego pielgrzyma gościnny, królewski Kraków. Przyjął wspaniałomyślnie!

Wierzymy, że z Krakowa cześć Matki Boskiej Saletyńskiej popłynie hen, po sine wody Bałtyku, oprze się na Odrze, tym łatwiej, że w tamtych stronach, kult Matki Boskiej Saletyńskiej opiera się na niezniszczalnych bastionach, sercach i duszach Czytelników.

P O S Ł A N I E C
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
LISTOPAD ROK 1948

Maria Saletyńska wpośród nas



Niejeden zapyta czy warto się dziś zajmować sprawami, które przeszły mimo nas sto lat temu, gdy przed nami staje codzienne życie, życie najeżone troskami i kłopotami? Czy może, czy powinien człowiek dzisiejszy przenosić się w sferę ducha, gdy z każdego kąta codziennego życia szczerzy do niego zęby nędza, ubóstwo i niedostatek? Czy można myśleć o chlebie duszy, gdy rachityczne ręce wynędzniałych dzieci wyciągają się do przechodniów wsi i miast po chleb powszedni? Wreszcie, komu się chce czekać na niebo po śmierci, gdy za życia przechodzi piekielne męki niedostatku, nędzy, poniewierki, nienawiści? Każdy chce już teraz zakosztować szczęścia.

I właśnie dlatego każdy, nawet najnieszczęśliwszy, najbardziej opuszczony człowiek przyzna, że miło jest żyć w tym przeświadczeniu, że ktoś nam współczuje, łzy nasze gotów ocierać, że, jak opłatkiem, dzieli się naszą boleścią, naszymi cierpieniami. Wreszcie, że się ktoś nami opiekuje...

Opieka, jeżeli chce być skuteczną, musi być niesłychanie delikatna, czuła, a nie narzucająca się, spontaniczna. Zupełnie, jak matka...

Matka ma tysiące sposobów, by dziecku okazać swą miłość, a kocha zazwyczaj najwięcej dziecię, przy którym najwięcej cierpiała... Gdy dziecię nie szanuje matczynej troskliwości, matka płacze... bo łzy, to ostateczna broń każdej matki.

Tak było i na La Salette.

Matka Najświętsza nie schodzi w jarmarczny, hałaśliwy tłum ludzkich zachcianek, ale przysiada na kamiennej ławce w górach, jakby na progu ludzkiego życia i płacze... zasłoniwszy twarz dłońmi, nad zatwardziałością grzesznych. „Jeżeli mój lud nie zechce się pod-

dać — wejść na drogę przykazań Bożych". I żali się na niewdzięczność naszą. „Od jak dawna już cierpię za was".

Jakie to straszne i wysoce nieprzyjemne, gdy matka musi wymawiać dzieciom ich niewdzięczność. Tak było. A teraz pomyśl chwilę, duszo moja, może i dzisiaj też tak samo cierpi Ta najdroższa z matek... może i za ciebie łzy wylewa... od dawna, może od pierwszej Komunii twojej?

Widzi nad tobą wzniesioną, karzącą rękę boską... błaga, prosi nieustannie, a ty to sobie lekceważysz...

A, gdyby tak dzisiaj zeszła na ziemię i stanęła wpośród nas, może by nie płakała? Może przykazania boże i kościelne większym dziś otoczone szacunkiem, poważaniem? Popatrzmy, jakby się czuła wśród nas?

Po wojnie zmalał popyt, zmalała też i podaż honoru na rynkach światowych. Zwyciężył człowiek—hiena... Nie brakuje przecież na świecie chleba, brak natomiast miłości bliźniego.

Zdaje się że żar, bijący z krematoriów, przepalił, spopielił wszystko, co w ludzkości było pięknego, wzniosłego i szlachetnego.

Niedawno temu miała miejsce w okolicach Tarnowa katastrofa kolejowa, w której szereg osób znalazło śmierć. Czy uwierzycie, moi Drodzy, że władze po dzień dzisiejszy nie są w stanie zidentyfikować trupów, w braku jakichkolwiek dowodów, gdyż ocaleni w katastrofie podróżni, zabrali je wraz z torebkami i portfelami. Szakale...

Mając to wszystko na uwadze, musimy stwierdzić, że postawa Matki Boskiej w La Salette, Matki płaczącej, nic się do dnia dzisiejszego nie zmieniła, bo nie zmienił się człowiek.

Niech spocznie na cembrowinie naszego życia współczesnego, a to, co spostrzeże, wyciśnie Jej łzy, może jeszcze obfitsze, niż wówczas na La Salette.

Nasze dzieci. — Maksymin i Melania, z winy rodziców, zaniedbani religijnie, a on zwłaszcza, wciągnięty już w pijaństwo, dzięki ojcu, jakże wielu mają naśladowców... Gdy ściągnie się do wspólnego mianownika daleko posuniętą znajomość życia płciowego u dzieci, będziemy mieli kompletny obraz, który na pewno nie ucieszy Najśw. Maryi Panny... i nad nim zapłacze...

Młodzież. —

Tak obiecująca, piękna, pełna wzlotów i złotych snów młodzież, jak smutny dziś przedstawia obraz. Wyszła wprawdzie obronną ręką z Baudienstu, Arbeitsamtu... Zna lochy Gestapo, Schuppo i Żandarmerii. Potrafiła tyle pokonać i tyle przemóc, a ją zmogło życie... Rozkosz, użycie, „perełka" — jej ideałem. A serce, czym zajęte, łatwo wyczytać z twarzy, zblazowanej cery, pozbawionych wyrazu i blasku ócz. Namiętność nie okiełzana przesłania hory-

zonty życia i zacieśnia je. A dusza przedstawia obraz pięknego ogrodu, przez który przeszła nierogacizna. Czyż na ten widok nie zapłacze matka, Matka Boska?

Dorośli.

Skąd dzieci mają być dobrymi, wzorową młodzież, jeżeli rodzice, wychowawcy skąpią im dobrego przykładu w domu, w pracy, na ulicy, na plaży? Rozpusta, rozwiązłość i pijaństwo, szeroką i wartką strugą przelewają się przez ulice miast i wsi, zalewającą wszystkie szlachetniejsze przejawy życia. Czy to nie nowy powód do łez?...

Życie społeczne.

Miara rzetelna i waga zeszły pod lady sklepów, a za ladą stoi chciwość, nielicząca się z żadną etyką, nawet kupiecką. Nowoczesny człowiek szabrując wszystko, przede wszystkim wyszabrował literalnie swoją własną duszę nawet z wszelkich śladów cnoty a w sercu wzniósł ołtarz mamonie.

Oto smutny korowód przywar XX wieku... ludzie, w których źrenicach zagasła nadzieja, wyprani gruntownie z wiary, bez miłości... „Chociażbym językami aniołów i ludzi mówił, a miłości bym nie miał, mówi Apostoł narodów, jestem jako miedź brząkająca i cymbał brzmiący"...

Lekarstwo?

Jest. Owszem. Powrót do Boga, przez skrupulatne zachowywanie przykazań, zwłaszcza tych, których przekroczenie najbardziej obraża Boga... zwłaszcza przykazania pierwsze,... muszą zniknąć przekleństwa, bluźnierstwa, nie tylko u furmanów.. kobieta polska i polskie dzieci, muszą wypowiedzieć walkę przekleństwu. Ustanie łamanie przysięgi, głównie małżeńskiej.

Ścieżki i drogi wiodące do kościołów, ożywią się w niedziele i dni świąteczne nie tylko świegotem świeżych głosików dziatwy szkolnej, zdążającej na mszę św. parami, w otoczeniu wychowawców, nauczycieli, ale i młodzież pozaszkolna, dorośli, wszyscy pójdą na mszę św. z obowiązku... nie tylko wtedy, gdy nie mają co z sobą zrobić...

Jak widzimy, wszystkie stany toczy rak grzechu. Wszyscy muszą się wziąć do pracy... najpierw nad sobą, nad sobą przede wszystkim. Wszyscy muszą współpracować nad przywróceniem moralności w życiu społecznym. Wszyscy musimy wrócić i to zaraz, natychmiast, najkrótszą drogą do Boga. Szlakiem wytkniętym przez Najświętszą Marię Pannę w La Salette... Drogą, która Ją tyle łez kosztowała... Ciężka ta droga Marii od Kalwarii do La Salette... Niech jubileusz zjawienia będzie kresem występków, a Maria przestanie płakać... **Ks. Bronisław Młynarski, m. s.**



Na grobie wroga...

Jest cisza... Anioł śmierci zstępuje z obłoków,
Wionąc mrozem. Na zimne, jak martwicy, łono
Wziął duszę i do Marii, wśród światła potoków
Bohatera unosi — co za wolność spłonął...

Już minął krematoriów kominy strzeliste,
Zostawiając za sobą kościotrupy żywe...
Wniósł duszę wysoko w przestworza świetliste,
Gdzie już nie ma obozów, a — życie prawdziwe!

* * *

Wrogu! — Tyś walczył z Bogiem. — Dziś jesteś w żałobie!
Zhańbiłeś, co szlachetne i co On czcić kazał...
I chociaż już odszedłeś — wieczna hańba tobie!

Krwią polskich męczenników tyś ręce pomazał...
Ta krew dla ciebie klątwą i — na twoim grobie
Ona wypisze słowa: „Za tych, coś znieważał".

Urszulka Musiałowicz
ucz. Lic. w Dębowcu

Piekło na ziemi...

Wiem, jak nieprzyjemny i niemodny jest ten wyraz — piekło! Proszę znaleźć inny, zastąpić go innym. Ja się nie obrażę. Tu chodzi nie o słowo, o rzecz chodzi. Chodzi o **Oświęcim**.

Zapewniam Was, Drodzy Czytelnicy, że inaczej wygląda Oświęcim w ujęciu nawet najlepszego pióra, a zupełnie inaczej oglądany, że tak powiem, na żywo, a jeszcze inaczej w odczuciu tych, którzy przeszli przez ten obóz śmierci i dziś z dumą okazują numery na rękach wytatuowane i miejsca kaźni.

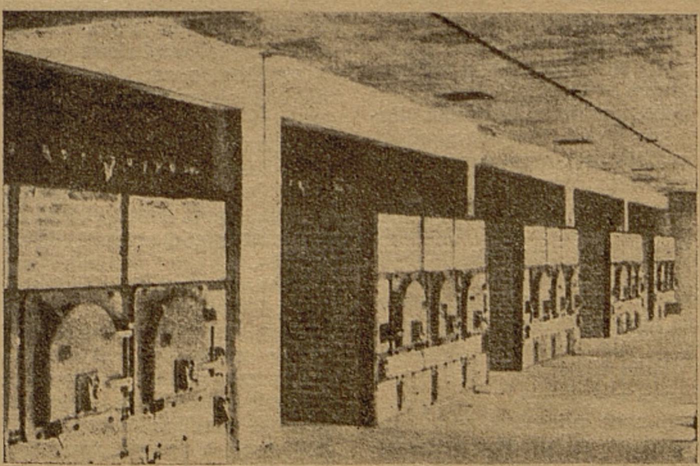
Dawno już wybierałem się do Oświęcimia, ale zawsze jakoś tak schodziło, że inne zajęcia wchodziły w paradę, a największą przeszkodą była znaczna odległość dzieląca Oświęcim od Dębowca. Po prostu koszta. Obecnie, gdy do Oświęcimia mam tylko 68 km postanowiłem pojechać, by swoje wrażenia przekazać Posłańcowi.

Pojechaliśmy w trójkę, bo to i raźniej i śmielej.

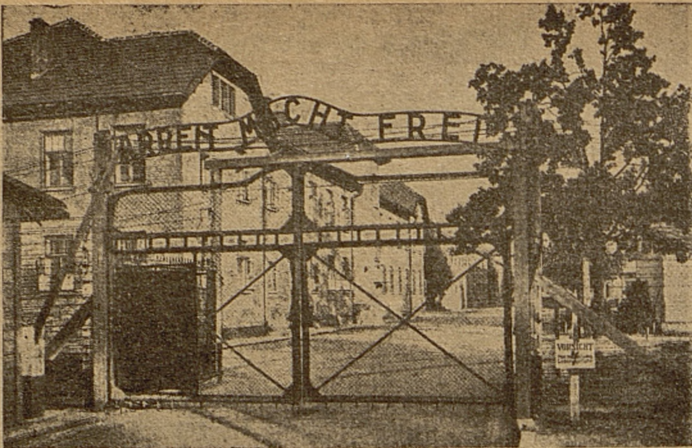
Z Krakowa wyruszyliśmy przez Płaszów, Skawinę i parę minut przed dwunastą znaleźliśmy się już na dworcu w Oświęcimiu. Dworzec nie nadzwyczajnie utrzymany. Trochę nawet brudny. Widocznie wycieczkowicze tak zaśmiecają. Przed dworcem kręciły się dwie harcereczki, które nieśmiało przystępowały do podróżnych, aby ich poprosić o grosz na odbudowę Warszawy. Na nasz widok poweselały, widocznie ubawiła ich moja (3 włosy) bujna fryzura i bez pytania poczęły nam przypinać znaczki „odbudowy". Którędy mamy się udać do obozu? — pytamy. Prosto, odpowiadają. Nawet nie daleko, około 2 km. Podziękowaliśmy i idziemy.

Po lewej ręce zostaje miasto, świecące z dala czerwoną dachówką, a nasza uliczka wije się niespokojnie wśród parterowych domków. Po przejściu 800 m dostrzegamy w dali bloki czerwone, a na nich napis: „SALEZJAŃSKIE ZAKŁADY WYCHOWAWCZE".

Pewnie tam, mówimy do siebie. — Idziemy dalej... Z jednego bloku wysypuje się masa ludzi. Może po Mszy św. — Jakoż dostrzegamy na tym właśnie bloku napis biały, rozmieszczony pionowo: „KAPLICA".



Piece krematoryjne w Brzezince.



Jeszcze kilka kroków i znajdujemy się obok księdza, który spacerując przed blokami, odmawia brewiarz.

— Przepraszamy księdza, czy to tu były bloki obozowe? — pytamy. Prawie tak. Tu były mieszkania dla 6.000 SS-manów, stróżów obozu. A obóz, gdzie? — O, tam dalej w stronę Soły.

Oglądnęliśmy kaplicę, urządzoną w jednym bloku i już w towarzystwie Ks. Dyrektora Zakładu Salezjańskiego udaliśmy się do bramy obozu. Po wykupieniu biletów wstępu, wchodzimy do wnętrza.

Czy na tej bramie, pytam widniał napis: ARBEIT MACHT FREI? — Nie, to dalej, pada odpowiedź. Zobaczymy po kolei wszystko, odpowiada przydzielony nam przez Kierownictwo obozu, przewodnik. Idziemy, a z nami dość spora grupa wycieczkowiczów, która w ostatniej prawie chwili do nas się przyłączyła.

Przewodnik w kilku zdaniach określa obszar (około 40 km^2) i cel obozu śmierci, do którego zwożono dziennie około 8.000 osób.

Zaczynamy oględziny.

Po lewej ręce pozostawiamy krematorium wraz z komorą gazową. Dalej mieszkanie Rudolfa Hoessa, osławionego szefa Oświęcimia i zdążamy ku bramie, na której figuruje niesamowity napis: „Praca wyzwala" — Arbeit macht frei!

Obóz sam otoczony dwoma rzędami słupów żelazo-betonowych, tworzących korytarz, może dwa metry szeroki. Po dwu stronach słupów rozciągnięto druty kolczaste tak, że zasadniczo obóz był odgrodzony poczwórną ścianą drutu kolczastego o wysokim napięciu. Ponadto od strony zabudowań, wzdłuż ogrodzenia, biegła jeszcze jedna linia metrowych słupów, na których wyciągnięto drut gładki. Poza te słupy nie wolno było więźniowi pod żadnym warunkiem przechodzić, bez narażenia się na natychmiastowe zastrzelenie ze strony czyhających na taką okazję esmanów.

Zbliżamy się do bloku, na którym widnieje numer 1. Przebiegamy szybko sale, przez które przeszło tyle ludzi, którzy nie wrócili do życia, do swoich...

Okna izb, przemienionych na muzeum, zasłonięte białym płótnem, rzucają oszczędnie światło. Nastrój bardzo poważny... Słyszy się tylko głos przewodnika. Wszyscy uważnie słuchają objaśnień, przechodząc ostrożnie wzdłuż ścian, na których umieszczono przede wszystkim zdjęcia, obrazujące życie tego obozu zagłady. Same zdjęcia, w większości

dokonane przez esmanów, nie przypuszczających oczywiście, że kiedyś będą dowodem, do jakiego zezwierzęcenia dojdzie człowiek, który się wyrzekł Boga.

Zwiedzamy z kolei blok z napisem „Kanada". Tu składano rzeczy odebrane więźniom, jak obuwie, ubranie, bielizna, walizki, naczynie kuchenne, przybory toaletowe itp. Uderzyła nas zwłaszcza góra włosów...

„Zapobiegliwi", oszczędni a zwłaszcza wygodni Niemcy wykorzystywali wszystko. Włosy na liny okrętowe i na materace, zwłaszcza na materace dla steranych wyprawą „krzyżową" rycerzy Hitlera i Himmlera. Lepsze i dobre ubranie wędrowało do Rzeszy dla żon „okrytych" sławą żołnierzy niemieckich, a to co oglądamy, to resztki, świadczące o niemieckiej zapobiegliwości i „celowej" gospodarce...

Burzy się dusza na widok tego wszystkiego. Na widok tylu i takich, niezaprzeczalnych dowodów tak strasznej, jedynej w dziejach ludzkości zbrodni, zbrodni masowego mordowania narodów, człowiek nie znajduje słów oburzenia!

I tak, oglądając blok po bloku, stajemy przed żelazną bramą, łączącą blok X i XI. Brama wieńcami okryta. Za nią widnieje czarna ściana, tzw. ściana śmierci, przy której gestapowcy mordowali więźniów strzałami w tył głowy, a później specjalnymi sztyftami, służącymi do skracania życia zwierząt w rzeźniach.

Wchodzimy do bloku XI.

Oglądamy narzędzia tortur nowoczesnych, nie ustępujących w niczym średniowiecznym, chyba tym, że bardziej wyrafinowane, więc pewniejsza śmierć. Między innymi rzuca się w oczy wklęsła, z wąskich deseczek zrobiona ławka, na której katowany więzień, musiał sam wyliczać razy, a jeżeli się pomylił, chłosta rozpoczynała się na nowo. To znowu widzieliśmy przenośną, wygodną, jeżeli się tak można wyrazić, gotową na każde skinienie gestapowców szubienicę — podręczną i to, co było „dumą wynalazczości" panów XX stulecia, **bunkrowe cele dla więźniów...**

Do takiej nory, nie przekraczającej powierzchni 1 m² wchodziło po kolei 6-ciu ludzi umieszczając się stojąco wewnątrz. Za ostatnim więźniem „sumienny" — CAPO zamykał szczelnie żelazne drzwi, a później, dla pewności kratę i więźniowie bez najmniejszej możliwości poruszania się, umierali z braku powietrza za to jedynie, że byli POLAKAMI!

Podchodzimy do celi nr 21 w bloku XI-tym.

Cela zamyka korytarz. W niej dogorywali skazani na śmierć głodową. Do celi spływa światło poprzez dość duże, jak na celę, okno umieszczone przy suficie. Zatrzymujemy się z szacunkiem przed celą. Kto nie zna, przynajmniej z opisu, celi w której męczeńską śmiercią, za współwięźnia zginął o. Maksymilian Kolbe, franciszkanin z Niepokalanowa. Przewodnik, sam do łez wzruszony, wyjaśnia: „Tu zginął kapłan-zakonnik, dając swe tak bardzo Kościołowi i Ojczyźnie potrzebne życie za więźnia, ojca rodziny. Wszyscy poklękali na posadzce i ledwie dosłyszalny szept modlitw wznosił się z celi kaźni przed tron Boży, by krew tylu milionów męczenników zalała ogień zła, szerzącego się po świecie.

Na bloku XI skończyliśmy oględziny obozu.

Nie znaczy bynajmniej, że na bloku XI-tym kończy się piekło XX stulecia. Inne bloki są jeszcze w odbudowie.

Przed opuszczeniem terenu obozu zwiedziliśmy na koniec komorę gazową, o której wspominałem na wstępie i krematorium, **ponure pomniki, pozostawione przez naród niemiecki i jego wodzów na naszej męczeńskiej ziemi.**

Straszna to rzecz patrzeć na to ziemskie piekło, w którym spłonęło tyle ludzi, tyle istnień ludzkich zniszczało. Za co? — nasuwa się pytanie. Za jakie zbrodnie? — **Za zbrodnię należenia do Narodu Polskiego.**

* * *

Przewodnik wyjaśnia, a w myśli defilują nieskończone szeregi, miliony pomordowanych mężczyzn, kobiet, młodzieży i, największych, najniebezpieczniejszych **zbrodniarzy — dzieci. Wyzwoliła ich praca...** Arbeit macht frei... Co za cynizm zdegenerowanych, zdeprawowanych ludzi? dlaczego się wstydzili umieścić nad bramą słuszniejszego napisu, który nad każdym miejscem odosobnienia mógłby figurować? — „Którzy tu wchodzicie, wyzbądźcie się wszelkiej nadziei"?...

Kłamali przed światem!

* * *

Więc istnieje piekło ziemskie? — Istniało i nikt się temu nie dziwi? Owszem dziwią się i oburzają się wszyscy jego istnieniem...

A to drugie, wieczne, piekło wieczne istnieje?

Rozum mi mówi, jeżeli nie ma piekła i to piekła wieczystego, to czy kiedyś ma się zatrzeć różnica między dobrymi i złymi, między bohaterami a zbrodniarzami?

Niech mi wolno będzie zrobić maleńką aluzję do naszych ostatnich przeżyć... Czyż nie drgał w nas każdy fibr duszy oburzeniem wobec tylu spalonych miast, zniszczonych wsi, pomordowanych mężczyzn, znieważonych kobiet, kwilenia rozbijanych o mury niemowląt? Jaka kara mogłaby zrównoważyć te potworne zbrodnie? Czy można przypuścić, by po odsiedzeniu kary więzienia, splamieni krwią niewinnych kaci, mieliby otrzymać tę samą nagrodę? Czy myśląc o tym z przerażeniem i oburzeniem nie sięgamy w wieczność, stojąc wobec nieprzebaczalnych okrucieństw, piekielnego wyrafinowania i cynicznych drwin nikczemnych zwycięzców?

Tak! — W nas samych odkrywamy potępienie, nie odpuszczalne w innych okolicznościach, potępienie zbrodni; wydajemy wyrok wieczny, bo budzi się w nas potężne odczucie sprawiedliwości, w nas, w naszych zranionych duszach. Nawet na chwilę nie przypuszczamy, by niewinnie pomordowani i ich obrzydliwi kaci, mieli dzielić wieczną radość i szczęście...



Wizerunek Ukrzyżowanego na ścianie w celi nr 1.

Byłoby potworną pomyłką przypuszczać, że kiedyś zostaną zrównane najgorsze potwory z najczystszymi istotami.

To nie byłaby równość! — Owszem triumf zła nad dobrym, nad dobrym tak twardo zdobywanym. Końcowy triumf zła na ziemi i w niebie!

Czy to rzecz możliwa oglądać św. Pawła, Nerona i szatana zrównanych szczęściem wiecznym? — pyta św. Jan Złotousty. Czyby źli na tym nie zyskali? — woła św. Justyn. Czy Judasz będzie mógł jeszcze raz pocałować Jezusa? A my sami, jak byśmy przyjęli podpalaczy, rabusiów, morderców i gwałcicieli w szczęściu wiekuistym?

Na podstawie powyższych wolno nam stwierdzić, że **„trzeba całej wieczności** dla wyrównania stosunku między zbrodnią a karą (Por. Millot, Gr. Vérités).

Zgorszycie się może, Drodzy Czytelnicy, tą nierównością między wi-

ną a karą bezkresną... Ale czy gorszycie się lub jesteście zaskoczeni tym, że sprawiedliwość ludzka skazuje winnych na śmierć lub na dożywotnie więzienie, nie mogąc sobie pozwolić na więcej?... dlaczego?... często z zemsty tak gwałtownej, jak wypał naboju?... Czy gorszycie się tym, że w ostatniej chwili, która oddziela czas od wieczności, Bóg uwzględnia żal i wyciąga Ojcowską rękę w stronę syna marnotrawnego, w stronę nieszczęśliwca i zbrodniarza, który zaskoczył opinię potwornymi zbrodniami i bezwstydnymi obyczajami?

A jeżeli miłosierdzie, może u schyłku życia wynagrodzić jeden, jedyny krzyk żalu, szczęściem i chwałą wieczną, czy można się dziwić, że **Sprawiedliwość** Boża ma do dyspozycji wieczność, by ukarać tego, który na ziemi wzgardził miłością — **Boga?...**

Zastanówmy się nad tym... Zwłaszcza w listopadzie, klęcząc przy mogiłach osób nam drogich.

Ks. Bronisław Młynarski, m. s.

Początek czy kres istnienia?

Gdyby śmierć była końcem człowieka, gdyby człowiek wchodząc w bramę śmierci musiał zastosować do siebie słowa, które Dante w swej Boskiej Komedii umieścił na bramie piekła: „Zostawcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie", gdyby mu nie przyświecała nadzieja drugiego, lepszego życia, to musiałby uważać życie nie tylko za nierozwiązalną zagadkę, ale także za ponurą tragedię i nieznośne brzemię. Żylibyśmy w ciągłej rozterce, bo odczuwalibyśmy pragnienie życia bez końca, bez obawy utraty go, bez cierpień, a równocześnie mielibyśmy świadomość, że te pragnienia nigdy się nie ziszczą. Bylibyśmy wówczas najnieszczęśliwszymi pod słońcem stworzeniami rzuconymi przez mściwy Los na tę ziemię na pastwę cierpień i śmierci.

Burzyć w człowieku gmach wiary w życie wieczne, to znaczy podcinać mu skrzydła ochoty do życia, to znaczy wlewać do jego serca gorycz zniechęcenia do życia i rzucać go w objęcia rozpaczy. Tylko wiara w życie wieczne daje człowiekowi moc do zniesienia bez szemrania największych cierpień, najdotkliwszych ciosów. Ona wstrzymuje go od aktu rozpaczy, jakim jest samobójstwo. Ten, kto wierzy w życie wieczne, nie targnie się na swe życie, choćby go spotkało największe nieszczęście. Z wiary w inne, lepsze życie, w którym Bóg odda mu z nadwyżką za trudy i ciernie doczesnej wędrówki, potrafi wykrzesać moc do stawienia czoła cierpieniu. Natomiast niedowiarek odrzucający życie wieczne jako piękną bajeczkę, załamuje się często pod ciosami, jakie w niego godzą, upada na duchu, poddaje się przygnębieniu, a czasem nawet wpada w rozpacz i porywa się na swe życie. Po co ma się męczyć, w widoku czego znosić utrapienia? Sądzi, że szczęścia należy szukać tylko tu, na ziemi, więc gdy go tutaj nie znajduje, życie traci dlań

wszelką wartość, wszelki sens. Gdy mu umiera jakaś bliska osoba, nie znajduje żadnej pociechy w zimnych zasadach swej filozofii. Wystawmy sobie boleść, jaka przejmuje rodziców, gdy bezlitosna śmierć wyrywa przemocą z ich objęć ukochane dziecię, pociechę, osłodę i nadzieję ich życia. Jeśli nie wierzą w życie wieczne, cóż zdoła wlać balsam pociechy do ich zbolałego serca? Niech przystąpi wtenczas do nich filozof niewiary w zaświaty i spróbuje im tłumaczyć: Nie martwcie się i nie płaczcie, bo to nic nie pomoże, dziecko wasze zginęło na zawsze i już go nigdy nie zobaczycie. Nie przejmujcie się tym jednak, tylko używajcie życia, bo ono krótkie jest, trzeba więc je jak najlepiej wykorzystać. Wyobrażam sobie, jakby taką „pociechę" przyjęli pogrążeni w bólu rodzice. Gdy natomiast zwrócimy się do płaczącej nad zwłokami ukochanego dziecka jego nieutulonej w smutku matki niosąc jej słowa, które Chrystus wyrzekł kiedyś do kapłana Jaira: Dzieweczka nie umarła, ale śpi, gdy jej przypomnimy, że dziecko przeszło do lepszego żywota, gdzie kiedyś z nim się połączy na wieki, to do serca nieszczęśliwej matki spłynie pociecha i ukojenie. Jan Kochanowski, który w swych Trenach dał upust boleści po stracie swej ukochanej córeczki Urszuli, która, jak pisze, wszystkich w domu rozweselała, wyznaje, że szukał pociechy w systemach różnych filozofów i w utworach poetów, ale napróżno. Dopiero wiara, że Urszula żyje nadal i jest szczęśliwa w niebie, przyniosła mu ulgę.

Nie wielka to sztuka mówić: Nie ma Boga, nie ma duszy nieśmiertelnej, nie ma życia wiecznego, ale wielka, owszem niemożliwa to sztuka udowodnić te twierdzenia. Mówić można wszystko, ale nie wszystko da się potwierdzić dowodami. Nie należy też sądzić, że podobne teorie są jakimś genialnym wynalazkiem naszej epoki. Już Pismo św. Starego Testamentu mówi, że są ludzie, których hasłem życia jest: „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy. Chodźmy w wieńcach różanych na głowie, niech nie będzie żadnego miejsca, po którym by nie przeszła nasza rozpusta". — Ten sam cel życia wskazał rzymski poeta Horacjusz w dwóch słowach: „Carpe diem, używaj dnia". „Używajmy życia, pijmy pełnymi ustami z kielicha rozkoszy, bo życie jest krótkie, a po śmierci czeka nas nicość" — to program życiowy już starożytnych hedonistów. Po mistrzowsku typ takiego rozmiłowanego w życiu człowieka, umiejącego doskonale użyć wszystkich rozkoszy, jakie daje ziemia tak ciału jak duszy, przedstawia w Quo Vadis H. Sienkiewicz w osobie Petroniusza. Przyznać należy, że takie pojmowanie celu życia jest wygodne, bo pozwala folgować namiętnościom, znosi wszelkie ograniczenia etyczne, ale wygodniejsza droga nie zawsze jest pewniejsza.

Zupełnie inaczej patrzy na życie i na śmierć chrześcijanin. On też odczuwa wrodzony lęk przed śmiercią, bo śmierć jako gwałtowne rozłączenie duszy od ciała jest przykra dla natury ludzkiej. Śmierć musi być bolesna, bo jest karą za grzech i weszła na świat przez furtkę, którą otworzył grzech pierwszych rodziców. Będąc z przeznaczenia swego karą, nie może być przyjemną, ale w oczach chrześcijanina traci ona wiele ze swej grozy, bo widzi on w śmierci nie tylko ujemne, ale także dodatnie strony. Śmierć nie jest dla niego końcem istnienia, pogrążeniem się w odmęty nicości, lecz tylko zakończeniem jednej fazy życia, przejściem z życia doczesnego do wiecznego. Ponieważ zaś to życie jest pełne trudów i cierpień, ponieważ w tym życiu możemy niestety obrażać P. Boga nadużywając daru wolności woli, podczas gdy w niebie wola wybranych na zawsze jest zwrócona ku Bogu i utwierdzona w dobrym, więc chrześcijanin, zwłaszcza gdy na drodze cnoty już daleko postąpił i Bogu szczerze służy, może radować się na myśl o śmierci, a nawet jej pragnąć, jak św. Paweł, który pisał: „Pragnę być rozwiązanym i połączyć się z Chrystusem". Przecież śmierć szczęśliwa, w stanie łaski Bożej, to przejście z tego padołu płaczu — choćby poprzez etap czyśćca — do ojczyzny niebieskiej, w której już nie płyną łzy i nie ranią ciernie, to zanurzenie się w ocenie szczęśliwości wypływającej z oglądania Boga. Zaopatrując chorych na śmierć nieraz dostrzegałem w ich gasnących źrenicach błyski radości, że z łoża boleści przejdą do lepszego życia, odpoczną po ciężkiej pracy, która zniszczyła ich siły, oderwią się od nędzy, która im dokuczała całe życie i uprzykrzała je.

Wiara, że ze śmiercią nie kończy się życie, osładza gorycz rozstania z drogimi naszemu sercu osobami, które śmierć zabiera nam. Bolejemy po ich stracie, smutek przejmuje nasze serce, ale jednak w smutku tym znajdujemy ulgę, gdy pomyślimy, że przecież dusza tej osoby nadal żyje, może już jest szczęśliwa lub nią będzie, że kiedyś połączymy się z nią, by się już na wieki nie rozłączyć, że możemy jej przychodzić z pomocą, jeśli jeszcze musi się wypłacać sprawiedliwości Bożej, przez modlitwy za nią zanoszone, dobre uczynki za nią ofiarowane, a zwłaszcza przez Mszę św. w jej intencji odprawioną. Z drugiej strony dusza ta, gdy już znajdzie się w niebie, może wiele łask wyjednać nam u Boga. Więc śmierć nie jest w stanie potargać węzłów krwi, miłości, przyjaźni, usunąć łączności między nami, a zmarłymi. Obcujemy nadal ze sobą, kochamy się, myślimy o sobie, przychodzimy sobie z pomocą. Jakże krzepiąca i podnosząca na duchu jest ta prawda, ilekroć spotyka nas cios bolesnej straty, szczególnie jednak dzisiaj, po wojnie,

gdy nie ma u nas w Polsce ani jednej prawie rodziny, która by nie utraciła tragiczną śmiercią kogoś spośród siebie.

A obrzędy pogrzebowe ileż otuchy wlewają do zbolałego serca. Kościół z czcią odnosi się do zwłok ludzkich, bo za życia były one mieszkaniem duszy i świątynią Bożą, uświęcone zostały przyjmowaniem Sakramentów św., a szczególnie Komunii św. Kapłan skrapia je wodą święconą i wyprowadza z domu śpiewając: „Rozradują się Bogu kości poniżone". Słowa te budzą u pozostałych nadzieję, że to ciało dziś martwe powstanie kiedyś do życia. W kościele nuta radosnej nadziei brzmi jeszcze silniej: „Zabiegnijcie mu drogę, aniołowie, przyjmijcie duszę jego i złóżcie ją u tronu Najwyższego... Dla Twych wiernych, o Panie, życie zmienia się, nie kończy, a gdy rozsypie się lepianka doczesnego bytowania, w niebie przygotowuje się wieczne mieszkanie". Przy wynoszeniu zwłok z kościoła, kapłan śpiewa: „Niech do raju wyprowadzą cię aniołowie". Jakże te słowa krzepią na duchu pogrążonych w bólu rodziców, rodzeństwo, krewnych i bliskich zmarłego! Nie umarł, nie pogrążył się w nicości, dusza jego żyje dalej, odchodzi po nagrodę do Pana, aniołowie wychodzą na jej spotkanie i prowadzą do Tronu Bożego.

Sam wyraz cmentarz jest bardzo wymowny, oznacza bowiem miejsce spoczynku. Kapłan składa ciało zmarłego w poświęconej ziemi życząc mu, by odpoczął w pokoju. Powierza ciało ziemi, aby je przechowała aż do dnia sądu ostatecznego, kiedy to powstanie ono na głos trąb anielskich. Nic to, że ulegnie zgniliźnie i rozsypie się w proch. Bóg potrafi z prochów odbudować ciało piękniejsze, niż było, jaśniejące jak gwiazda i niepodległe cierpieniu. Leżeć będzie w grobie nieruchome i wstrętne jak poczwarka, by na wiosnę zmartwychwstania przeobrazić się w pięknego motyla.

Na grobie chrześcijanina stawia się krzyż, znak zwycięstwa odniesionego przez Chrystusa nad śmiercią i zadatek powstania do życia wiecznego. Z ust Chrystusa rozpiętego na krzyżu dochodzą nas potężne, tchnące boską pewnością siebie słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we Mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie". Krzyż nadaje cmentarzowi swoiste piętno, wytwarza specjalną atmosferę, w której jest miejsce na żal, ale nie na przygnębienie i rozpacz, atmosferę wiary i nadziei lepszego życia, opromienia groby blaskami zmartwychwstania. Krzyż zatknięty na mogile to godło wiary, wiary chrześcijańskiej w życie wieczne, streszczenie nauki o życiu i śmierci.

W listopadowe smutne dni, gdy zamiera w przyrodzie życie, pójdziemy niosąc w duszy głęboką zadumę nad życiem

i jego końcem po kobiercu pożółkłych liści na cmentarz, uklękniemy przy grobach zmarłych i pomodlimy się gorąco o spokój dla ich dusz. Pójdziemy tam z silną wiarą, że oni odpoczywają tylko po trudach życia snem pokoju. Będziemy z nimi obcować jako z żyjącymi nadal, choć w innych niż my warunkach, spędzimy z nimi chwilę czasu na modlitwie i wspomnieniu o nich, a odchodząc pożegnamy ich słowami wyrażającymi naszą wiarę w spotkanie się z nimi w wieczności, słowami, które pierwsi chrześcijanie wypisywali w katakumbach na grobach swych bliskich: „DO ZOBACZENIA W CHRYSTUSIE!"

Ks. Roman Wojtunik, m. s.

Oto wieki ożywię idące..

Oto wieki ożywię idące.
Wieki i lata, co przyjdą,
Żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie
Kędy siew padnie zdrowy.

Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot! — żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny,
Po ojcach wielkich — wielkie
wskrzeszę syny.

(St. Wyspiański: Noc listopadowa)

Śmierć Boryny

(z „Chłopów")

...Noc musiała już być późna........ Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat. Zajrzał do komory i po długim namyśle pogrzebał w kominie, zaś potem, jak stał, boso i w koszuli poszedł na dwór.

...Widno było, jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian, wody stawu polśniewały, kiej lustra, wieś leżała w głębokim milczeniu, jedne ptaszyska, co się wydzierały zapamiętale po gąszczach.

...Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądsiś wołają.

Żóraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

— Czego to? — pytał, nadsłuchując odpowiedzi.

Sad, porżnięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cichuśko.

— Kto me woła? — myślał, dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

— PRAWDA, PIESKU. PORA SIAĆ...

Drugie kury już piały, noc była późna, pola pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakiemś echem dziennych zabiegów i trosk — jak dycha mać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyla, iż się ledwie podźwignął, PRZEŻEGNAŁ SIĘ, spróbował rozmachu i począł OBSIEWAĆ. Przychylił się pod ciężarem i zwolna krok za krokiem szedł i BŁOGOSŁAWIĄCYM, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się spod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo, BŁOGOSŁAWIĄC KAŻDEJ GRUDCE ZIEMI, KAŻDEMU ŹDŹBŁU i siał — siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, plątał na wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno, że nic o tym nie wiedział i nic nie czuł, kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, BYCH SIAĆ...

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemie — i znowu się wyłaniał bliżej domu, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zanikłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez szczęśliwą falę zbóż...

— Puszczaj, Kuba, brony a letko! — wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc źdźiebło zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały piać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi, pustą garścią siał, jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te PRAOJCOWE ROLE, wszystkie dni przeżyte, wszystek

żywot człowieczy, któren był wziął i teraz TYM NIWOM ŚWIĘTYM powracał i BOGU PRZEDWIECZNEMU.

— — — — — — — — — — — —

— Gospodarzu! — zdały się skamleć żyta, zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiater załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękliwie, nieprzerwanie:

— Gospodarzu, gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że, rozglądając się, wołał cicho:

— Dyć jestem, czego? co?

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero kiej znowu ruszył posiewać ociężałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiatr, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

— Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ojciec, SIEDZĄCY NA TRONIE ZE SNOPÓW, wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie:

— Pójdźże, duszko człowiecza do mnie. Pójdź-że, utrudzony parobku.

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas podniesienia:

— Panie Boże zapłać — odrzekł i runął na twarz przed tym majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski Pańskiej godzinie.

— — — — — — — — — — — —

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie.

Władysław Reymont



Myśli...

Już szczebiocą radośnie ptaszęta, trawa przykryła wspaniałym zielonym kobiercem krwawy pochód wojny. Minęły wiosny, lata i jesienie. Wszystko przybrało charakter przeszłości... Tylko mały kurhan ogłasza, że na tym miejscu śmierć zbierała plon... Oto grób, na nim krzyż z dwu desek... Dobrotliwa dłoń złożyła kiedyś na nim bukiet z kwiatów, a na desce umieściła nieforemny napis: „NIEZNANY ŻOŁNIERZ".

Żyje żołnierz, którego na kawałki rozszarpał granat!
Żyje marynarz, którego pochłonęły fale morskie!
Żyje brat nasz, który bez księdza w śmierci obozie zginął!
Żyje ten, który na proch spłonął w ogniu fosforowym przy nalocie!

Wojna się skończyła. Zamknęła się karta życia 72 milionów... Matki, żony, dzieci płaczą... Robotnicy usuwają gruzy...

Wspierajmy modlitwą dusze w czyśćcu cierpiące

Jak pomóc duszom w czyśćcu cierpiącym?

1. Słuchajmy lub zamawiajmy, jak najwięcej Mszy św. w ich intencji. Msza św. nieskończonej jest wartości. To najwyższa cena, jaką można dać za duszę.

2. Przystępujmy jak najczęściej do Stołu Pańskiego. Nie podobna, by Jezus w nas obecny nie wysłuchał próśb zanoszonych za dusze w czyśćcu cierpiące.

3. Ofiarujmy nasze dobre uczynki za dusze w czyśćcu: jałmużny, uprzejmość, gorliwość w pracy itd.

4. Odmawiajmy akty strzeliste:

„Pan mój i Bóg mój" — 7 lat odpustu, gdy wymawiamy te słowa podczas Podniesienia.

„Jezus, Maria, Józef" — 7 lat odp.

„Jezus" — 300 dni odp. Gdy je codziennie odmawiamy przez miesiąc, zyskujemy odpust zupełny pod zwykłymi warunkami, tj. Spowiedź i Komunia św.

„Maria" — 300 dni odpustu i raz w miesiącu odp. zupełny pod zwykłymi warunkami. Odpust zupełny zyskujemy, gdy po Komunii św. odmawiamy modlitwę: „Oto ja, o Dobry Jezu"!

Oto, jaką siłę posiada chrześcijanin. Żyjmy tą mocą, uwalniając w miesiącu listopadzie naszymi modlitwami dusze cierpiących w czyśćcu.

Bać się, czego?

„Kościół cierpi, gdy wspomina na zło, jakie jego wrogowie sami na siebie ściągają. Nie boi się o siebie. Przeciwnie. Głębokie przekonanie o własnym bezpieczeństwie ożywia zapał wiernych Chrystusowi" — powiedział papież Pius XII w ostatnim swoim orędziu. Zaiste historia jest najlepszym potwierdzeniem słów Chrystusowych: „Bramy piekielne nie przemogą Go".

Spójrzmy na przykłady.

* W wieczór wielkopiątkowy faryzeusze, książęta ludu i starszyzna z zadowoleniem zostawili Chrystusa na szczycie Golgoty, a zacierając ręce, z radością mówili: „Koniec wszystkiego. — Nazaretańczyk umarł. — Odtąd upłynęło 1915 lat **i Jezus Nazaretański żyje, żyje i dziś.**

* Cesarz Dioklecjan bije medal na zakończenie walki z chrześcijaństwem. — Dioklecjan zniknął, a z nim jego cesarstwo, **a chrześcijaństwo istnieje nadal i rozwija się.**

* W r. 1759 osławiony bezbożnik Voltaire głosił donośnie: „Za lat 20 nauka Galilejczyka przejdzie między bajki dziecięce. — Dwadzieścia lat później, tj. w r. 1778 Voltaire już nie żył, **a naukę Chrystusa wyznaje 400,000.000 ludzi.**

* Proudhon, sławny pisarz socjalistyczny powiedział w r. 1845, „by wierni pobożni spieszyli się z nabywaniem paszportów na drugi świat, bo za 10 lat nie będzie już kapłana, który by namaszczał wiernych olejem św. Proudhon już dawno nie żyje, a **Sakramentu Olejem św. Namaszczenia udzielają nadal kapłani Chrystusowi.**

* W r. 1904 wielki wróg Kościoła, polityk francuski Combes tak wołał na zebraniach: „Kończę z katolickimi księżmi... Dajcie mi tylko trzy miesiące. Więcej nie potrzebuję. — Combes skończył się, **a — Kościół trwa nadal.**

* „Bóg umarł" — trąbił Nietsche, mistrz nowoczesnych pogan, rodzic hitleryzmu. **Nie. — Bóg nie umarł, ani nawet nie chorował, a Kościół Jego żyje.**

Z „A Sziv". — Ali.

Wypowiedzi Piusa XII

„Drogę do sprawiedliwości gotujc się wysiłkiem rozumu, a nie siłą oręża. Mocarstwa nie zbudowane na sprawiedliwości, nie mają błogosławieństwa bożego. Niebezpieczeństwo jest bliskie, ale jeszcze jest czas. Nic nie jest stracone dopóki panuje pokój. Wszystko stracone być może, gdy się zacznie wojna“.

PIUS XII przez radio 24. VIII 1939 r.

„Przyszliście nas prosić o błogosławieństwo w chwili szczególnie bolesnej dla waszej Ojczyzny, w godzinie tragicznej dla waszego życia narodowego. Toteż, nigdy może, jak dziś nie odczuwaliśmy równie głębokiego i gorącego pragnienia okazania wam czynem i słowem, że z tajemniczego zarządzenia Opatrzności powołani zostaliśmy do tego, aby tu na ziemi być zastępcą i namiestnikiem tego Jezusa Chrystusa, obrazem tego Boga Wcielonego, o którym św. Paweł powiada: „objawiła się dobrotliwość i ludzkość“ (Tym. III, 4).

...Tragicznym a pełnym chwały szlakiem, którym szła przez wieki Polska, spłynęły potoki krwi i łez. Raz staczał się wasz pochód dziejowy ku otchłaniom bólu, raz wspinał się na szczyty świetlane zwycięstw, to znowu snuł się po równinie pokoju, opromienionej wszystkimi blaskami religii, kultury, literatury i sztuki. W ciągu swych barwnych dziejów naród wasz zaznał chwil zgonu i okresów śmierci pozornej, ale przeżywał też chwile ocknienia i poranki zmartwychwstania...

...Ból wasz łagodzony nadzieją, nie będzie zaprawiony urazą ani nienawiścią...

...Jedynie miłość i sprawiedliwość jak to bezustannie powtarzamy, przywrócą skłóconemu światu ów sprawiedliwy pokój, którego wśród szczęku oręża wzywają narody i o który miliony dusz, rozsianych po całym świecie, a nie zawsze wyznających wiarę katolicką, modlą się do Boga, jedynego Pana ludzi i wypadków...

...Nie powiadamy do was: „Osuszcie łzy swoje“. Chrystus, który płakał nad śmiercią Łazarza i nad przyszłym zniszczeniem Ojczyzny, przyjmie i wynagrodzi kiedyś hołd łez wylanych nad waszymi zmarłymi i NAD POLSKĄ, KTÓRA UMRZEĆ NIE CHCE...

PAPIEŻ PIUS XII do uchodźców polskich
w Castelgandolfo, dnia 30. IX. 1939 r.

Pomyślmy

W alkoholu można przechować wszystko oprócz tajemnicy.

Czas upływa na zdobywaniu pieniędzy. Następnie większość ludzi wydaje pieniądze dla zabicia czasu.

Gwarantowany towar, to rzecz, która się trzyma jeszcze wtedy, gdy płacimy.

Jakżeż nie kochać tej ziemi?

Jakże nie kochać tej ziemi
pod onym niebem —
jeśli nas poi swoimi
wodami, wiecznie słodkimi,

i karmi chlebem?
Jakże nie kochać swych braci
z łanu a roli,
jeśli z tych szarych postaci
orłowie wstają skrzydlaci —
ku lepszej doli?

Jakże nie kochać rubieży
ojczystej włości,
jeśli tysiące tam leży
ojców i naszej młodzieży
w — imię WOLNOŚCI?

E. K.

Zestawienie odkryć dokonanych przez katolików

Fizyka

Nowoczesna fizyka, to fizyka atomów i promieni kosmicznych. Dla przeprowadzenia badań w tej dziedzinie wzbił się na balonie, jako pierwszy do stratosfery prof. Piccard, głęboko religijny. — Znany i bardzo ceniony prof. katolik Goekel odkrył promienie kosmiczne. To odkrycie wysunęło cały szereg najważniejszych zagadnień astronomicznych, fizycznych, meteorologicznych i biologicznych. — Odkrycie radium i promieni wydzielanych wywołało przewrót w dotychczasowej wiedzy o atomach.

Elektrotechnika

Miliony motorów elektrycznych poruszają maszyny wszelkiego rodzaju, prują dziobami okrętów fale wszystkich mórz i oceanów, opasują szynami kolei żelaznej wszystkie kontynenty. Co wieczór, dzięki prądowi elektrycznemu, biegnącemu przez druty, zapalają się miliardy świateł po całej kuli ziemskiej. Otóż na polu elektrotechniki położyli ogromne zasługi dwaj gorliwi katolicy Aleksander Volta i Ampère. Ich nazwiska zrosły się nierozdzielnie z elektrycznością, gdzie to natężenie i napięcie prądu oblicza się w amperach i woltach. Podobnie wyrażenie „galwanizacja" utworzone jest od nazwiska uczonego Galwaniego, który był tercjarzem.

Mendelizm

W nauce o istotach żyjących sławne jest imię O. Mendela. Wykryte przez niego prawo dziedziczności nazwano prawem Mendela, a oparte na tym prawie zjawiska, zachodzące w świecie istot żywych, nazwano mendelizmem.

Bakteriologia

Bakteriologia czyli nauka o drobnoustrojach opiera się przede wszystkim na pracach i doświadczeniach Ludwika Pasteura, któremu ludzkość zawdzięcza możność zapobiegania i leczenia wielu groźnych chorób. Pasteur zaczynał i kończył dzień modlitwą.

Wnioski:

Podane wyżej nazwiska dają najlepszą odpowiedź na zarzuty, że Kościół jest wrogiem kultury i postępu. Tak wielki wkład wierzących i praktykujących dzieci Kościoła katolickiego, nierzadko członków jego hierarchii, w budowę gmachu kultury, jest niezaprzeczonym dowodem pozytywnej i twórczej roli Kościoła w świecie. Ten długi szereg nazwisk zapisanych niezatartymi głoskami w historii wiedzy i kultury, ten rój pierwszorzędnych gwiazd jaśniejących w świecie nauki, rozwiewa mgły teorii, że wiedza nie da się pogodzić z wiarą, że prawdziwy uczony musi być niewierzącym, że wiarę może wyznawać tylko ciemna masa prostaków.

I dzisiaj, gdy oświata upowszechniła się i stała się własnością narodów, Kościół nie przestał być czynnikiem postępu, nie przestał odnosić się z całą życzliwością do nauk nie tylko kościelnych, ale i świeckich. Idąc chlubną drogą tradycji pielęgnuje je i otacza opieką. Papieska Akademia Nauk skupia największe umysły świata. Wielu kapłanów zajmuje w świecie nauki poważne miejsca. Papieże udostępniają uczonym skarby kulturalne Watykanu, by im ułatwić badania naukowe.

W krajach misyjnych zakonnik jest nie tylko głosicielem Ewangelii i apostołem Chrystusa, ale też równocześnie pionierem kultury duchowej i materialnej.

I dzisiaj Kościół, który przecież w istocie swej się nie zmienia, posiada w sobie wszystkie składniki kultury i postępu. Jeżeli mu się pozwoli oddać niespożyte wartości, jakimi rozporządza, w służbę ludzkości, kultura tylko na tym zyska.

Z. L. Scharza

przerobił Jacobus R., m. s.

Czy wiesz?

* W mózgu naszym jest 12 miliardów włókien nerwowych?

* W przeciętnym człowieku mięśnie ważą 30 kg, krew 14 i pół kg, wątroba 2 kg, płuca 1 kg.

* Kolumna Zygmunta III na placu Zamkowym w Warszawie będzie ukończona i odsłonięta 22 lipca 1949 r.

* Malarz polski Tadeusz Styka cieszy się ogromnym powodzeniem: Bogaci mieszkańcy Nowego Yorku płacą chętnie po 1.250 dolarów za portrety jego pędzla.

* Akademia Nauk we Francji wybrała po raz pierwszy od pierwszej wojny światowej na swego członka Polaka dr W. Sierpińskiego.

* Cesarz japoński Hirohito specjalnie interesuje się misjami katolickimi i śledzi z uznaniem pokojową politykę papieża Piusa XII.

* Arcybiskup Nowego Yorku, kard. Spellman odbył podróż po krajach dalekiego Wschodu. Odwiedził Batawię na Jawie, Singapore na półwyspie malajskim, Manilę na Filipinach oraz Japonię.

* W Argentynie wykonano yacht, na pokładzie którego urządzono kościół. Ten pływający kościół nazwano imieniem Chrystusa Króla i oddano jezuitom na cele misyjne.

* W Palestynie został zamordowany rozjemca O. N. Z. hr. Folkę Bernadotte.

Znał kiedyś Boga...

W jednym tyg. katolickim czytamy: „Przyjaciel naszego pisma donosi nam, że odbywał podróż samolotem do Poznania. W samolocie znajdował się również znany przywódca wolnomyślicieli w Polsce. Samolot wpadł w burzę, wiatr gwałtownie nim miotał tak, że nieraz miało się wrażenie, że spada na ziemię. Nasz korespondent zauważył ze zdumieniem, że wolnomyśliciel w przerażeniu wołał: — BOŻE, RATUJ! — Gdy samolot wyleciał już z chmur i znalazł się w wolnym przestworzu, wolnomyśliciel, ocierając pot z czoła, powiedział: — WIE PAN. DWA RAZY W ŻYCIU SIĘ MODLIŁEM; RAZ W OBOZIE KONCENTRACYJNYM. A DRUGI RAZ DZISIAJ!

Nieraz się słyszało o takich i tym podobnych wypadkach, w których bezbożnicy twierdzą, że NIE BÓG stworzył człowieka, ale człowiek, przerażony działaniem sił przyrody, STWORZYŁ BOGA.

Na podstawie powyższego faktu, nie wiem czy ten pan, który w niebezpieczeństwie stworzył Boga — nie zniszczy swego dzieła po wylądowaniu.

Moim zdaniem ani Go nie stworzył ani Go nie zniszczył, bo „ten" BÓG tkwi głęboko w duszy. Gdyby tkwił w jego duszy, jak w duszy ptaka, byłby sobie spokojnie skręcił kark podczas burzy, bez żadnego westchnienia do Boga. Mimo swoich bezbożnych poglądów, nasz bohater, jak każdy człowiek, widział piękne samoloty i okręty, słyszał zapewne o samolotach, które bez pilota odkrywają swego wroga, słyszał o fabrykach, które bez robotników wytwarzają piękne przedmioty, jak: aparaty radiowe i inne... Z całą pewnością na widok celowości i dokładności fabryk i maszyn nie powiedział, że to wszystko dzieje się przypadkiem. Przypuszczam, że człowiek ten patrzy nieraz na świat, zaznajomił się z odkryciami naukowymi, dotyczącymi ciał świetlnych, wirujących w promieniu dwustu milionów lat świetlnych, poznał chyba i zdobycze dotyczące atomu, uznając w tym wszystkim istnienie rozumu.

Nieprawdą jest, że poznał dopiero Boga w burzy, gdy przyczyny katastrofy wiążą się często z niedomaganiami maszyny, udowadniając słabość twórczą człowieka, podobnie, jak obozy koncentracyjne mówią tylko o jego słabości.

W burzy nie stworzył ateusz Boga, ale Go odkrył, przypomniał Go sobie, zakrywanego dotąd kurtyną swoich nieuczciwych zachcianek, samolubnych rozumowań. Odkrył Go w spokojnym i mądrym porządku światowym.

Fakt wspaniałej celowości w dziełach ludzkich wyklucza przypadkowość i prowadzi nas do uznania Rozumu Absolutnego.

To przystosowanie, tę celowość uwydatniają coraz więcej odkrycia w różnych gałęziach nauki i Kościół nie obawia się tego postępu, bo tym bardziej to wszystko uwydatnia działanie Rozumu Bożego.

W dziedzinie postępu ludzkiego nie uczeni, ale politycy są niebezpieczni, bo lubią nadużywać sił przyrody do celów morderczych. Człowiek, dzięki technice stał się przepotężnym, ale jeżeli nie będzie równocześnie świętym, nie będzie w stanie powstrzymać przed nadużyciem tej potęgi do celów mściwych i zaborczych.

W cudownym urządzeniu świata musi człowiek uznać Boskie działanie. Uznać?... Uznawać nie wystarczy. Trzeba Boga mieć w sercu, w duszy, widząc w Nim równocześnie i najlepszego Ojca, który nas złączy w jedną rodzinę. Pod Jego kierownictwem nauczymy się kochać sprawiedliwość, nie gardzić miłością. Trudno bowiem, by zawładnęła światem sprawiedliwość poprzez szpargały biurokracji.

We wspólnocie chrześcijańskiej rozwój dobrobytu ma się przejawiać w oderwaniu od rzeczy doczesnych, a to tchnie ubóstwem. Hasłem miłości chrześcijańskiej jest i pozostanie: co moje — twoje. Hasło to wyklucza egoizm i walki.

Jak w naszym systemie słonecznym planety muszą się poddać ślepo siłom przyciągania, by nie uległy rozbiciu, tak w świecie rozumnych istot dusze muszą krążyć dobrowolnie naokoło słońca MIŁOŚCI, by nie ulec rozbiciu.

Wzywajmy Boga nie tylko w strachu, ale w życiu całym, zwłaszcza jeżeli chcemy stawić czoło burzom.

Ks. dr A. Gauthier, m. s.

Mają oczy a nie widzą

Już jako mały chłopiec często słyszałem to zdanie z ambony, lecz nigdy nie mogło mi się pomieścić w głowie, jak można mieć oczy i nimi patrzeć, a nie widzieć.

Chęć rozwiązania tej zagadki nie opuszczała mnie i w latach późniejszych. Dopiero kiedy zostałem kapłanem i zdobyłem możność swobodnego studiowania Pisma św., ze zdumieniem spostrzegłem, że te słowa odnoszą się do bożków pogańskich...

O nich to czytamy w psalmie 134, że „bałwany pogańskie to srebro i złoto, robota rąk ludzkich... Oczy mają, a nie ujrzą. Uszy mają, a nie usłyszą“...

Ale oto stanąłem wobec nowej zagadki... Przecież kapłani katoliccy stosowali te słowa, a i dziś jeszcze stosują, nie do bożków

pogańskich, ale do żywych ludzi, ludzi współczesnych... Dalszy ciąg tego samego psalmu rozjaśnia mi nieco tę zagadkę, ale nie zupełnie. W wierszu 18 czytamy tam, jakby zapowiedź kary dla bałwochwalców: „Niech im podobni będą, którzy je czynią i wszyscy, którzy im ufają", to znaczy niech będą podobnie ślepi i głusi. W ten sposób zrozumiałem nareszcie, że mogą być także i ludzie, co mają oczy a nie widzą, i uszy mają a nie słyszą, ale wówczas, gdy przestali czcić Boga prawdziwego, a zaczęli uwielbiać coś poza Bogiem.

Ta nasza ślepota odnosi się dziś szczególnie do napojów alkoholowych. Pije wieś, a jeszcze więcej pije miasto, a my zdajemy się tego nie dostrzegać. W kieliszku lub szklanicy tonie zdrowie, zdolności, chęć do pracy. Tonie uczciwość, honor, poczucie odpowiedzialności, a myśmy na to wszystko głusi i ślepi.

Niszczeją gospodarstwa. Całe rodziny schodzą na dno nędzy. Płyną obficie łzy dzieci i żon pijaków, ale przyczyny zła skłonni jesteśmy szukać wszędzie indziej lecz nie w rozpanoszeniu się napojów alkoholowych.

Podczas najuroczystszych nabożeństw knajpy są przepełnione nawet nie pogańską ludnością. Przekleństwa, bluźnierstwa, plugawe pogwarki i pieśni tak po brzegi wypełniają dusze tych nieszczęsnych biesiadników i gęste od oparów powietrze, że nasza piękna niedziela, dotychczas „dzień Pański", powoli zamienia się w dzień obłędu pijackiego, na dzień wszelkiego występku, a nawet zbrodni. Ale i tego jeszcze nie dostrzegamy.

W gazetach naszych czasem całe szpalty, a nawet całe stronice zapełnione są pochwałami za dobre kopnięcie piłki, za dzielne prowadzenie konia podczas wyścigów, — wiadomościami, że sprowadzono młodego krokodyla, że nowy kwiat rozwinął się w ogrodzie botanicznym, że dorożkarski koń złamał nogę itp. lecz reporterzy nie widzą pijanych osobników, masami zapełniających rozmaite „bary". Nie widzą ich często krwawych wyczynów, a publicyści nie dostrzegli dotychczas, że cała Polska truje się alkoholem i tonie w nim... Dostrzegli niebezpieczeństwo jaglicy, gruźlicy, a nawet tak bardzo sekretnych chorób wenerycznych, a nie zobaczyli dotychczas, że największą plagą jest alkoholizm.

Kiedy w 1920 r. Stany Zjednoczone A. P. stały się „suchymi" tzn. wprowadziły zakaz wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych, to po roku gruźlica sama spadła do połowy, nie mówiąc już o tak zbawienych przejawach, jak zmniejszenie żebractwa, włóczęgostwa, występków i zbrodni, a wzrost oszczędności w kasach i ogólnego dobrobytu. Tegośmy zapewne nie słyszeli, a przyjaciele kieliszka niechętnie będą o tym słuchać i najczęściej w to nie uwierzą. Uwierzą raczej w bajki o zbawiennych skutkach przesiadywania w karczmie przy pełnej flaszce „czystej wyborowej".



Oto, oni wszyscy mają oczy a nie widzą nawet na trzeźwo, a cóż dopiero mówić o pijanych.

Tę samą myśl, jako zarzut pod naszym adresem wypowiada św. Marek Ew.: „Oczy mając nie widzicie i uszy mając nie słyszycie" (Mar., 8, 18).

Dlaczego jednak Bóg dopuścił na nas taką ślepotę?

Przytaczany na wstępie psalm 134 wyjaśnia nam i tę zagadkę, zaznaczając, że kara duchowej ślepoty spadnie na tych co „bożki" czynią i im ufają...

Napoje alkoholowe stały się dziś bożyszczem nawet sfer oświeconych, nie mówiąc już o ciemnych masach. Przecież dziś bez alkoholu nie umiemy się obejść ani w święto ani w dzień powszedni. Nie umiemy bez niego nie tylko pracować, przyjąć gościa, kupić, sprzedać, radować się ni smucić, ale nawet ściśle religijnych uroczystości uczcić. Wszak wesela, chrzciny, pogrzeby, a nawet uroczysty dzień Pierwszej Komunii św. naszych dzieci zdaje się nam być nieważnym bez zakropienia go rzęsiście alkoholem...

Gdyby tak pewnego dnia gazety niespodzianie doniosły, że w Polsce zabroniono pędzenia, sprowadzania z zagranicy i sprzedaży wszelkich napojów alkoholowych, powstałby zapewne u miłośników kieliszka większy lament, niż po stracie najlepszego przyjaciela...

I oto jesteśmy u źródła nieszczęścia. KOCHAMY WÓDKĘ. Uważamy ją za jakieś niesłychanie pożyteczne bożyszcze i dlatego sami prawdy o niej nie powiemy i nie chcemy słuchać, gdy ktoś straszną prawdę na temat napojów alkoholowych wypowiada.

Podobnie, jak żadna matka nie dostrzega, że jej dziecko jest złe, albo brzydkie, bo je kocha...

Co czynić, by przejrzeć?

„Jeżeli oko twoje będzie szczere, całe ciało twoje światłe będzie" — mówi św. Łukasz 11, 34.

Chodzi o rzecz na pozór małą, bo tylko o to, by umieć sobie i innym szczerze, bez żadnego fałszu i zakłamania powiedzieć całą prawdę, że alkohol jest trucizną i nieszczęściem ludzkości, że trzeba go nareszcie zwalczać tak, jak zwalcza się tyfus, cholerę, gruźlicę, dżumę itp.

A nie jest to rzecz łatwa. Często trzeba będzie się zdobyć aż na bohaterstwo, by zwyciężyć napór przede wszystkim własnej głupoty i uporczywe naleganie otoczenia. Bez tych jednak początkowo bohaterskich wysiłków nie ma wyjścia. Nie wydobędziemy się z tego największego nieszczęścia — ALKOHOLIZMU.

Na te legiony pokojowych, nie mniej jednak wielkich, nowożytnych bohaterów, czeka dziś i Kościół i Ojczyzna.

Dla wielu to zagadnienie jest jeszcze wiecznie nowe. Trzeba je koniecznie gruntownie przestudiować, gdyż same tylko dobre chęci nie wystarczają, by siebie samego nawrócić na drogę trzeźwości, a przy nawracaniu innych się nie załamać.

Znany belgijski kardynał Mercier w ciekawy sposób ten moment naświetla własnym przeżyciem: — „Okoliczności zmusiły mnie do studiowania zagadnienia alkoholizmu. Przestraszyła mnie wówczas nie tylko rozpiętość i głębia zła, lecz i to, że do tego czasu (miał wówczas 54 lat) mogła mi być obca sprawa tak pełna znaczenia“...

A więc, nigdy za późno!...

Ks. Antoni Cząstka

Świat bez Boga...

Smutne doświadczenia wojenne pouczyły nas o tym, że wiedza, postęp i wynalazki same w sobie są niczym. Wszystko zależy od tego, jak ich użyjemy. Czy spożytkujemy ku szczęściu ludzkości...

Straszna masakra ludzka pouczyła nas, że wszelka wiedza, postęp i wynalazki bez dźwigni moralnej zamieniają się w przekleństwo. Na czasie są jeszcze słowa św. Augustyna: „Wy, których zepsuł dobrobyt i zły los nie poprawia, nie zrozumieliście pożytku doświadczeń. Ludzie stali się nędzni i trwają w swych występkach“.

Czy można mieszkać na ziemi bez Boga?

Jedyną sprężyną życia stało się użycie i korzyść materialna. O. Gregorie pisze pięknie: „Człowiek jednak potrzebuje Boga, albowiem, gdy opróżni niebo, natychmiast napełnia Olimp swymi fałszywymi bóstwy. Najpierw ubóstwia siebie i swoje niższe popędy. Przez kult przemocy, wzmacnia popęd pano-

wania. Przez kult ciała wzrasta popęd rozkoszy, — przez kult pieniądza — popęd skąpstwa, — przez kult narodu lub klasy społecznej — popęd egoizmu".

Nie my tak piszemy, ale jeden sławny pisarz położył na papier godne głębokiej zadumy słowa: ,,Czy myślicie, że Zachód może i nadal zachować ścisłą tajemnicę w materiaiiźmie pogrążonej gruboskórności? — Czy sądzicie, że urządzenia zdrowotne i tysiączne wygody mogą być najwyższym celem ludzkiej świadomości? Któż może spać spokojnie w przekonaniu, że byt ma zapewniony, gdy tego materialnego potopu nie oddamy na służbę wyższemu celowi, gdy go nie wesprze, nie wzniesie, nie usprawiedliwi jakiś wyższy cel i to taki, który z porządkiem ponad ludzkim stoi w zgodzie...?"

Nadeszła zatem chwila, w której każdy człowiek, który może i ma odwagę myśleć a zwłaszcza ci, którzy najodpowiedzialniejsze stanowiska zajmują w służbie ludzkości, muszą podjąć to pytanie: — **Czy świat byłby do zamieszkania bez Boga? —**

Czy znajdzie się siła, która by rozpasane namiętności utrzymała na więzi, która niższym instynktom nadałaby właściwy kierunek, któraby wysiłkom ludzkim nadała sens, któraby odpowiedziała na dręczące pytania życia, cierpienia i śmierci?

Za granicą, skoro stała się wszystkim wiadomą siła atomu, rozpowszechniono przed rokiem artykuł pt.: ,,Czy znajdzie się moralna siła, która powstrzyma ludzi od tego, **by nie zatruli powietrza i nie stali się samobójcami?**

Bezchrystusowi chrześcijanie.

Musimy mówić także o bezchrystusowych chrześcijanach. Albowiem, jak wierzymy, że ewangeliczne chrześcijaństwo, siłą żyjącego Chrystusa rozwikła najcięższe problemy, tak przeczymy temu, by chrześcijanie nie rozumiejący dogłębnie duszy i serca Chrystusowego mogli skutecznie współdziałać w odnowieniu ludzkości.

Co więcej, ci właśnie chrześcijanie są winni temu, że dziś wiele milionów naszych przeciwników nie wierzy już w przetwórczą, odradzającą siłę chrześcijaństwa, wyszydzając chrześcijaństwo swą obojętnością i swą antyspołeczną postawą.

Sławny prof. Gregorianum Artur Vermersch, żalił się tak: ,,Jak wielkie niezrozumienie społeczne spotyka się u tych, którzy się szczerze uważają za katolików! Iluż między nimi jest takich, których nie wzrusza straszne przeciwieństwo między dobrobytem a nędzą! Chcieliby wprzęgnąć w służbę własnych korzyści wiarę i pieczętować każdą społeczną zmianę znakiem potępienia. W istocie, tacy katolicy potwierdzają, że religia jest opium dla ludzi".

NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



Na liczne zapytania naszych P. T. Czytelników i odbiorców **„Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej** w sprawie należytości za pismo — uprzejmie donosimy, że pojedynczy numer **„Posłańca“** kosztuje 20 zł, natomiast prenumerata roczna wynosi 200 zł. Prawdziwy przyjaciel pisma i naszych dzieł płaci należytość w miarę możności z góry, w tym przekonaniu, że pismo może się utrzymać tylko dzięki sumienności odbiorców. Zalegających z prenumeratą prosimy uprzejmie o łaskawe wyrównanie zaległości.

RADOŚĆ, **J. O.** — Jeżeli można, proszę jeszcze trochę poczekać, gdyż musimy się rozpatrzeć w naszych możliwościach. Nadesłany artykuł musiałby być podzielony na dwanaście przynajmniej części... Proszę pamiętać, że to miesięcznik o bardzo ograniczonych możliwościach.

CORDOBA, **Ks. J. H.** — Wyczerpanemu pracą wśród Malgaszów misjonarzowi-saletynowi życzymy owocnej w plony pracy w Argentynie. Niech Bozia darzy czerstwym zdrowiem i potroi siły, by sprostać zadaniom, które mieli wykonać niedoszli trzej nasi „argentyńczycy“.

CORDOBA, **Ks. W. P.** — Szkoda, że żądanej ziemi z Kalwarii Saletyńskiej w Dębowcu nie możemy zawieść osobiście na Kalwarię w Cordobie. Właśnie, że zawsze prosimy o wiadomości. Proszę nie spychać wszystkiego na barki br. Wojciecha. Może jakieś zdjęcia ze szkoły, scholastykatu, czy pracy duszpasterskiej tam się niszczą... Proszę dobrze przeglądnąć szuflady. Polecamy się modlitwom.

SOPOT, **B. S.** — Owszem, klisze otrzymaliśmy, ale nie wiemy co dalej. Prosimy o wyjaśnienia.

DĘBOWIEC, **Br. Br. i Fr.** — Negatywy otrzymałem. Szukam odpowiedniego artysty-fotografa. Proszę aparatu nie chować, ale często się nim posługiwać — dla wprawy i dla naszego Posłańca. Dziękuję.

NIWISKA, **W. i M. P.** — Przykra to rzecz tułaczka. Tym przykrzejsza, jeżeli się po drodze pogubiło dzieci i to, tragicznie. Chrześcijanin nie powinien upadać na duchu, wierząc, że się kiedyś zejdziemy wszyscy w domu najlepszego Ojca.

KRZESZOWICE, **K. S.** — A no różnie bywa. Widocznie Bracia pracujący w naszej Administracji zauważyli, że Pani zapomniała o Posłańcu i dlatego wstrzymali wysyłkę. Nic się jeszcze nie stało groźnego. To zmusiło widocznie Panią do skreślenia kilku słów do nas. Dziękujemy i za list przepiękny i za ofiarny.

ZAWADA, **J. W.** — Proszę nie żałować. Przyjedzie Pani na drugi rok, a na pewno odpust będzie jeszcze piękniejszy. Modłom się polecamy.

WARSZAWA, **A. N.** — Przesłane stypendium w sumie **3.000 zł** na utrzymanie naszych kleryków w Krakowie otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy. Jeżeli to będzie możliwe w przyszłości, proszę o nas nie

zapominać, przesyłając ofiarę wprost na nasz adres: Kraków, ul. Wiślna 11.

PRZEMYŚL, **M. J.** — Za pamięć i ofiary serdecznie dziękujemy. Niech Matka Najśw. Sal. błogosławi w zbożnym dziele wspomagania powołań kapłańskich i misjonarskich.

GÓRKA ZACZEWSKA, **J. M.** — Jak inaczej rozmawia się z człowiekiem, który świadom jest swoich obowiązków katolickich. Niestety u wielu ludzi na pierwszym miejscu jest alkohol, a bodajże na ostatnim dopiero sprawy duszy.

TUCZĘPY, **P. M.** — Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Proszę i nadal pamiętać.

TARNÓW, **B. H.** — Nadesłane osoby wpisaliśmy do Związku Mszalnego i ze swej strony prosimy gorąco o modlitwy w naszej intencji.

ŁĘKI, **P. C.** — Pieniądze na remont zniszczonego przez wojnę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej, otrzymaliśmy. Dziękujemy. I przed ołtarzem Matki Boskiej podziękujemy.

MIELŻYN, **Ks. Fr. N.** — Mam pewne wątpliwości, czy Przew. Ks. Prob. otrzymał wszystkie zamówione rzeczy? — Jeżeli nie, proszę się łaskawie przypomnieć naszej Administracji. Za pamięć serdecznie dziękuję, jak i za słowa uznania i zachęty. Trudno się dziś pracuje bo z braku papieru musimy to i owo opuścić, często ze szkodą dla całości. Liczymy na wyrozumiałość P. T. Czytelników.

GORZYKÓW, **St. D.** — Na ręce Pani składamy słowa najserdeczniejszej podzięki za ofiarny trud dla naszego kościoła, a całej ludności Gorzykowa dziękujemy za ofiary.

WROCŁAW, **F. S.** — Pyta Pan, co czynić, by zostać świętym? — Zachowywać przykazania.

BARLINEK, **S. B.** — Nie sami tylko wierzący czytają nasz Posłaniec, ale i tacy, którzy o „Boziu" dawno już zapomnieli czy pragnęli zapomnieć. Np. do treści artykułu „Na plaży" przyznawali się nawet tacy, których w ogóle nie znamy i znać nie chcemy.

TCZEW, **A. H.** — Niniejszym kwitujemy odbiór nadesłanych adresów i niezmiernie się cieszymy, że Pan ma ochotę przesłać nam takowych cały tysiąc. Oby tylko wskazani przez Pana nie odmówili odbioru Posłańca, gdyż nakład mamy bardzo ograniczony. Bardzo się cieszymy z wyrażonej chęci współpracy z nami. Musi się Pan uzbroić w cierpliwość i męstwo, jeżeli Pan chce sprostać różnym trudnościom i przeciwstawić się przykrościom.

SZCZECIN, **T. Z.** — Za nadesłaną prenumeratę serdecznie dziękujemy, a p. Stefanii Lembergowej za krzewienie Posłańca wśród znajomych wyrażamy swą wdzięczność.

OLCHOWCE, **E. S.** — Czy jest choć jeden dom, jedna rodzina w Polsce nie okryta żałobą. Niestety, z przykrością musimy wyznać, że banderowców chyba nigdy nie zapomnimy. Przyrzekamy pamięć w modlitwie i nawzajem modlitwom siebie i nasze dzieła polecamy.

GOŁĘBICE, — Cieszymy się i my szczęściem Pani. Czy może być coś radośniejszego nad wzajemne zrozumienie się i miłość?

KRAKÓW, **W. M.** — Kwitujemy niniejszym odbiór 1.000 zł na „Fundusz stypendialny dla naszych kleryków, którzy w roku bieżącym, po odprawieniu rocznego nowicjatu, rozpoczynają studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Za pomoc serdecznie dziękujemy. Sądzimy, że odbiorcy naszego pisma w Krakowie, a jest ich ponad 300, pójdą w Pańskie ślady.

BOGUCHWAŁA, **K. J.** — Za tak piękną, różnorodną i owocną pracę serdecznie dziękujemy. A Pani powiada, że musi i innym uprzystępnić prasę katolicką. Cześć pracy!

CORDOBA, **Br. W.** — Prosimy nie zapominać o Posłańcu i o nas. Coś

zaniedbał się Brat ostatnimi czasy. Trzeba się poprawić. Czytelnicy Posłańca łakną wiadomości z Argentyny.

OPALENICA, **K. W.** — Pewnie, że wszystko najdokładniej zrozumieliśmy. Nie pierwszy to list od Pani otrzymaliśmy. Zaczęła Pani współpracować z nami jeszcze za czasów założyciela Posłańca Przew. Ks. Michała Kolbucha, m. s., dziś przełożonego naszej Prowincji. Życzymy dużo zdrowia.

SUCHA, **J. St.** — Niech się Pan nie martwi. Otrzymaliśmy na razie od Pana 32 osoby do Saletyńskiego Związku Mszalnego, doczekamy się i tysiąca. Największe budowle składają się z kruszyn piasku, wapna i wypalanej gliny. To, co Pan przysłał będzie zaczynem przewspaniałej pracy i najlepszych wyników. Serdecznie dłoń ściskamy.

LIPNICA W., **J. Z.** — Należytość za Posłaniec otrzymaliśmy. Dziękujemy. Zapytuje Pan czy nie mamy na składzie jakich zabawnych komedii. Nie. To nie nasz dział. A tragediami własnymi nie chcemy naszych Czytelników zatruwać.

POZNAŃ, **K. M.** — Dobrze jest się modlić, ale trzeba również pracować. Lenistwu Pan Bóg zazwyczaj nie błogosławi. Najlepiej harmonijnie wprowadzać w czyn dewizę „Módl się i pracuj"!

RABKA, **A. B.** — Matka Najśw. na Górze Saletyńskiej dość bezceremonialnie wyrażała się o pijakach i im powinowatych, mówiąc: „chodzą do jatek, jak psy". To powiedzenie pomogło ojcu pastuszka Maksymina. Porzucił nałóg pijaństwa. Może i zięć to zrozumie i pić zaprzestanie?...

GDAŃSK, **J. N.** — Pewnie, że z takiej maleńkiej pensyjki trudno się utrzymać. Tak naszą pracę oceniają ludzie. A przedobry Bóg. za wierne życie wynagradza niebem. Nie ma się co wahać komu lepiej i sumienniej służyć.

KATOWICE, **K. C.** — Za „serdeczne" pozdrowienia ze Śląska, jako lepsze gatunkowo, serdecznie dziękujemy i polecamy się łaskawym modłom. Proszę spróbować szerzyć w otoczeniu Posłaniec, który ma na celu zwiększenie czci Matki Najśw. w La Salette zjawionej.

OSTROWIEC, **Ł. A.** — Serdecznie dziękuję za życzenia imieninowe. Z góry rezygnuję z setki i na pewno wydam bez targu kilkadziesiąt lat, jako zbytecznych dla mnie a zupełnie niepotrzebnych dla społeczeństwa. Życzę czerstwego zdrowia i dużo radości.

CZYTELNICY POSŁAŃCA MAJĄ GŁOS...

Z Trzcianki Lubuskiej

Wielebny Księże Redaktorze!

Zapewne zdziwi Księdza list od nieznajomej. Jestem uczennicą III klasy gimnazjalnej w Trzciance Lubuskiej. Religii udziela nam Ks. prof. Stanisław Łach, m. s. Dopiero pierwszy rok nas uczył, a już zdołał sobie zaskarbić zaufanie wszystkich swoim taktem i zdrowym humorem.

Wskazując na wzniosłe cele religii katolickiej, by nas zasłonić przed grożącym nam złem, założył Sodalicje Mariańską męską i żeńską. Wiele to kosztowało zachodu i mozołu. Były nawet chwile, że zwątpiliśmy czy zdołamy pokonać piętrzące się na naszej drodze trudności. Dzięki Niepokalanej to wszystko już za nami, bo tężejemy i rozwijamy się pomyślnie.

Pracę zaczęliśmy 1. II. br. Członkiń mamy trzydzieści. Zebrania odbywają się raz w tygodniu. Czujemy się dobrze, bo zdrowy panuje wśród nas duch, pracujemy pod sztandarem Matki Boskiej Saletyń-

skiej. Chyba ucieszy to Ks. Redaktora, że grono wielbicieli Matki Boskiej Saletyńskiej powiększyło się o 30 osób. Miło mi o tym donieść, bo jestem Sodalicji naszej wice-prezeską.

Cieszymy się niezmiernie, że nasze stowarzyszenie obrało sobie Matkę Boską Saletyńską za Patronkę. Jak doszło do tego?

W ubiegłym roku, dzięki staraniom Ks. Dr Ptaka, m. s., proboszcza i dziekana w Trzciance, umieszczono na uroczystości jubileuszowe, z okazji setnej rocznicy zjawienia się Matki Boskiej, obrazy przedstawiające to zdarzenie. Pomysłowo umieszczone i oświetlone wywierają na obecnych nieodparty urok. To nas wzięło, wzięło na zawsze. Stąd jednogłośnie obrałyśmy Ją za naszą Patronkę, ufając, że Ta, Której oddałyśmy nasze serca, pełne czci, ufności i miłości, okaże się nam Matką i Przewodniczką Potężną.

Z Jej pomocą i pod Jej opiekuńczymi skrzydłami pragniemy się kształcić i rozwijać, by kiedyś dzielnie wypełnić obowiązki, jakie na nas życie włoży.

Równocześnie przesyłam zdjęcie, na którym niestety mnie i wielu koleżanek brakuje.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Tohorek Janina

W imieniu „Posłańca" serdecznie za pamięć dziękuję, prosząc o podawanie dalszych przeżyć Sodalicji. Redakcja zna jeszcze jedną Sodalicję, która sobie obrała Matkę Najśw. Saletyńską za Patronkę. Jest nią Sodalicja w Dębowcu przy tamtejszym Gimn. i Lic. Stow. „Oświata na wsi" — założona przez Ks. Dr Józefa Szczepańskiego, m. s.



Sodaliski w Trzciance-Lubuskiej. W środku Ks. Dziek. Dr Ptak i ks. moderator Stanisław Łach, misjonarze saletyni.

W ostatniej chwili, gdy numer już był w druku, doszła nas smutna, nad wyraz bolesna wiadomość, że J. E. Ks. Kard. Dr August Hlond, Prymas Polski, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, w szpitalu SS. Elżbietanek na Mokotowie, dnia 22 października, o godz. 10.30 zakończył życie. Dotkliwa to strata dla Kościoła i naszego Narodu, którego był wodzem duchownym. Po podwójnej operacji, wywiązało się groźne zapalenie płuc, którego nie wytrzymał organizm Dostojnego Pacjenta.

Gdy zbliżał się nieuchronny koniec, przy wejściu spowiednika, czując, że dopala się w bólach Jego życie, wyrzekł te znamienne słowa: „NIECH UCHODZI WSZYSTKO, CO ZIEMSKIE, BO ZBLIŻA SIĘ WIECZNOŚĆ"!

Złożywszy wyznanie wiary, z Wiatykiem Przenajświętszym, odszedł po zasłużoną nagrodę do Tego, Któremu przez całe swoje życie, tak wspaniale i pracowicie służył.

Dzieła saletyńskie i samo nabożeństwo w Dostojnym Purpuracie miały troskliwego Opiekuna i Przyjaciela. Dlatego towarzyszyć Mu będą, jak za życia, tak i po zgonie nasze i Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej gorące modły, a Ta, którą uczcił w Setną Rocznicę Zjawienia przepięknym Orędziem, wstawi się za Nim przed tronem Syna i wyjedna nagrodę wieczną.

GUMNISKA. — Ponieważ koledzy po fachu często mi to powiadają, ba i piszą, że Posłaniec nic nie warta, pozwolę sobie przytoczyć dosłownie treść listu Pani: „Śpieszę, by gorąco i jak najprędzej podziękować za tak bardzo oczekiwanego Posłanca, który wczoraj zawitał do mojego pokoju i sprawił mi dużo radości i zadowolenia. Jeszcze raz stokrotne — Bóg zapłać". — Będziecie się dalej śmiać?... Proszę bardzo. Za miłą treść serdecznie dziękuję.

WOLA WĘGIERSKA, Ł. M. — Chętnie zamieścilibyśmy opowiadane w liście zdarzenie, ale bez potwierdzenia lekarza i księdza proboszcza uczynić tego nie możemy, by nie narazić rzeczy świętych na pośmiewisko.

KOL. JÓZEFKA, G. Z. — Bardzo się cieszymy, że Pani podaje każdy numer Posłańca do przeczytania innym, w ten sposób Posłaniec staje się prawdziwym posłańcem Matki Boskiej Saletyńskiej. Za współpracę dziękujemy i modłom łaskawym się polecamy.

ŻMIGRÓD, U. M. — List otrzymałem. Dziękuję. Proszę o wiersze, o piękne wiersze.

RABKA-ZDRÓJ, **A. S.** — Jak to ładnie, że w Rabce już do rzadkości należą ludzie, którzy by nie należeli do Saletyńskiego Związku Mszalnego dzięki pracy Pani. Oby Najśw. Maria Saletyńska dodała Pani sił i wytrwałości do dalszej pracy na większą chwałę Bożą i pożytek dusz.

KOMBORNIA, **S. S.** — Owszem, przyjmujemy. Proszę wysyłać na adres: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.

POZNAŃ, **J. F.** — Przy zdobywaniu dyplomów, proszę nie zapominać o najważniejszym, no i o nas.

GIELNIÓW, **J. M.** — Widocznie słowik dostał chrypki, skoro zaprzestał śpiewu. Prześlemy papier nutowy. Proszę wpisać melodię.

ĆMIELÓW. — Wiem, że Ks. Proboszcz pogniewał się na mnie za tak długie milczenie, ale na pewno nie gniewa się na redakcję za umieszczenie sprawozdania z uroczystości jubileuszowych kapłaństwa. Gdyby była potrzebna większa ilość Posłańca, chętnie wyślemy. O artykuły nadal prosimy.

OSTROWIEC, **S. T.** — Serdecznie Panu Doktorowi za pamięć o nas i o Posłańcu dziękujemy. Możeby tak Pan skreślił kilka słów dla Posłańca? Dobrze?

OSTROWIEC. — Za uwagi serdecznie dziękuję.

GLIWICE, **I. W.** — Za życzenia dziękuję. Liczę na współpracę Pani i znajomych, naszych dawnych parafian. Proszę również o adresy.

OSTROWIEC, **A. R.** — W poprzednim numerze się nie zmieścił. Nie moja wina. W październikowym ratować sytuację. Dziękuję i proszę nie zapominać o Posłańcu.

ALAI-FRANCHEVILLE, **Ks. E. R.** Ponieważ nie wiem kiedy drugi list napiszę, tą drogą dziękuję za słowa uznania, na które przecież nie zasłużyłem. Miło byłoby Posłańcowi drukować artykuły tego samego pióra, które skreśliło artykuł do pierwszego Posłańca przed 28 laty. L'Ami du Clergé do Dębowca nie dochodzi. Przestał przychodzić „Osservatore Romano. Petit Currier proszę wysyłać wprost na nasz adres do Krakowa. Więcej szczegółów w liście.

Polecamy modlitwom...

Pobożnym modłom Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej i Czytelników Posłańca polecamy w listopadzie dusze śp.: Ojca św. Piusa XI, zmarłych biskupów, kapłanów a w szczególności będziemy się modlić o spokój duszy śp. Ks. Salomona Schalbettera, m. s. założyciela domu dębowieckiego, który spoczywa na cmentarzu miejskim w Stanisławowie; za spokój dusz śp. Księży Wołka Ludwika, Stanisława Zajchowskiego i Klemensa Schleisa, m. s., którzy tragicznie zginęli we Lwowie w dniu 17 września 1939 r. Ks. Jacka Mieczysława, m. s. złożonego na cmentarzu rakowickim w Krakowie i modlić się będziemy za wszystkich czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej i za tych, którzy trudząc się tu na ziemi, wywalczyli nam promień bezcennej wolności i wyprzedzili nas na drodze do wieczności. Polecamy ponadto dusze nie dawno zmarłych czytelników Posłańca: Tabas Jakub z Dębicy, — Siewulska Maria, Biecz, Łępa Maria, Wola Dębowiecka, — Kurdziel Jan, Ryglice, — Gonet Katarzyna, Korczyna, — Dworakiewicz Włodzimierz, Bolestraszyce, — Zajdel Małgorzata, Krościenko Niżne, — Dziurczyńska Janina, Łańcut.

Daj im, o Panie, wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista niechaj im świeci przez wieczność całą.

Książki nadesłane

DWIE KORONY, **Gustawa Morcinka**, str. 174. Cena 180 zł. Do nabycia w Niepokalanowie, p. Teresin, k. Sochaczewa.

Ks. Dr Jan Czuj, Prof. Uniw. War.: PAPIEŻ GRZEGORZ WIELKI, wyd. SS. Norbertanek-Benedyktynek, Warszawa.

Ks. A. Chlondowski, op.: 81-MISSA DOMINCALIS II a, na 4 głosy miesz. z org. Cena 300 zł. Głosy po 40 zł.

— 81-DZIESIĘĆ ŚPIEWÓW POGRZEBOWYCH, na 4 gł. miesz.

— 82-DWANAŚCIE ŚPIEWÓW POGRZEBOWYCH na 3 i 4 głos. Chór męski.

— NOWA PIEŚŃ — śpiewnik dla młodzieży i starszych, zawierający 76 pieśni treści świeckiej na 1, 2 i 3 głosy — 240 zł.

— SZEŚĆ KOLĘD na chór mieszany — 120 zł.

— OSIEM MSZY POLSKICH na 1 głos dla ludu — 180 zł.

— OSIEM PIEŚNI DO MATKI BOSKIEJ na 2 głosy, part. 200 zł — głosy po 40 zł.

— MISSA PUERORUM, łacińska na 2 głosy chłop. lub żeńskie z org. part. 300 zł — głosy po 45 zł.

Do nabycia w Wydawnictwach Salezjańskich, Warszawa, ks. Siemca 6.

Ks. Andrzej Skibiński, MIESIĄC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.

Ks. Dr Józef Szczepański, HISTORIA ZJAWIENIA SIĘ NAJŚW. PANNY MARII NA GÓRZE SALETYŃSKIEJ.

Ks. Franciszek Czarnik, U STÓP MATKI PŁACZĄCEJ, do nabycia u Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. Jasło, wojew. Rzeszowskie.

Praktyczna książeczka do nabożeństwa, wygodny format kieszonkowy 7 × 11 cm, bogata treść, osnuta na tle Zjawienia się Najśw. Marii Panny w La Salette, mnóstwo pieśni na wszystkie pory roku kościelnego, pt.: „ZBLIŻCIE SIĘ, MOJE DZIECI, DO BOGA" — do nabycia we wszystkich placówkach saletyńskich. Cena wraz z przesyłką 200 zł.

Piotr Ketter, CHRYSTUS A KOBIETY, Warszawa, Rakowiecka 61.

Ks. Jan Bartynowski, T. J. APOLOGETYKA, W-wa ul. Rakowiecka 61.

Ogłoszenia, książki do recenzji, proszę kierować wprost na adres: Redakcja Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" KRAKÓW, ul. Wiślna 11.

P. K. O. Rzeszów, IX-404.

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni

Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Kraków, dnia 14 października 1948 r. — L. 7799/48

Wydawca: **Księża Misjonarze Saletyni.**
Redakcja: Księża Misjonarze Saletyni, Konto P. K. O. Kraków IV-5549.

M-47891 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie 956